

sobota, 05.12.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (06.12.2020).

Po temacie czuwania, nad którym zatrzymaliśmy się w pierwszą niedzielę Adwentu, nadchodzi czas na kolejną rzeczywistość, która ma nam pomóc właściwie przeżywać ten szczególny okres. W drugą niedzielę Adwentu słowo Boże wzywa nas do postawy nawrócenia.

Z wezwaniem tym spotykamy się bardzo często w ciągu całego roku liturgicznego – już każdy początek Mszy św. jest tym momentem, w którym chcemy usposobić nasze serca poprzez uznanie własnej grzeszności. Przychodzą jednak okresy szczególne i na pewno należy do nich również Adwent.

Ewangelia drugiej niedzieli to sam początek Ewangelii według św. Marka. Rozpoczyna się cytatem z proroka Izajasza, który dziś słyszeliśmy w pierwszym czytaniu o równaniu drogi przed Panem, i stawia nam przed oczyma postać Jana Chrzciciela, który – wraz z Maryją Dziewicą – stanowi swego rodzaju figurę Adwentu. Jan, poruszony Bożym duchem, wzywa ludzi do świętego życia, do usposobienia się na rychłe przyjście Zbawiciela.

Ewangelista zauważa, że do Jana ciągnęła cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy. Chce nam przez to powiedzieć, że istotnie postać Jana Chrzciciela przyciągała do siebie ludzi. Ale tym, co ich pociągało, nie były jakieś spektakularne czyny przez niego dokonywane. Musieli wyczuwać, że jest Bożym posłańcem, że jest autentyczny, że nie zależy mu na własnych sprawach. Jego orędzie spotkało się z głębokim, być może nieuświadomionym jeszcze pragnieniem człowieka, który oczekuje na Mesjasza.

I to jest pierwszy, bardzo ważny element, na który chciałbym zwrócić uwagę. Jan wzywa do nawrócenia, bo tylko w ten sposób człowiek może niejako usposobić się na przyjęcie nadchodzącego Boga. Uświadamia sobie, że to właśnie Jego oczekuje. Ze swej strony może zrobić tylko tyle i aż tyle – zobaczyć swoją niewystarczalność, przyjąć prawdę o sobie.

Aby słowo wzywające do nawrócenia spełniło w nas swoją misję, potrzeba, aby jednocześnie przenikały się pewne wymiary. Po pierwsze, wzywający do nawrócenia musi być posłany przez Boga; po drugie, musi być wiarygodny – jego życie ma być potwierdzeniem wypowiadanych słów; po trzecie, ten, do kogo skierowane zostaje wezwanie do nawrócenia, musi temu słowu zaufać.

Wiemy, że każdy z nas potrzebuje nieustannie wchodzić w postawę nawrócenia. Powinniśmy, analizując swoje życie, ocenić, jak ono wyglądało w momentach, w których do Chrystusa odwracaliśmy się niejako plecami. To wielka mądrość, móc wyciągnąć wnioski i stwierdzić, że życie budowane (w sensie pokładania nadziei) na sobie samym, na innej osobie, na przedmiotach czy pieniądzech nie jest w stanie nas spełnić, a w dalszej perspektywie staje się nieznośne. Oczywiście, takie życie jest realne: egzystujemy, oddychamy, spożywamy, krzątamy się wokół tego, co istotne, (praca, szkoła, małżeństwo, itd.), ale na końcu człowiek może pozostać z przeświadczeniem, że to wszystko – choć samo w sobie dobre – nie jest jeszcze „tym czymś”.

W teologii zwykło mówić się o tzw. „naturalnym pragnieniu Boga”. Jest to pewna istotowa cecha każdego z nas. Podczas naszego życia, tak naprawdę właśnie owo pragnienie jest decydujące. Owszem, może pozostawać „przysypane” pomniejszymi pragnieniami, ale – w ten czy w inny sposób – będzie się starało do nas odzywać, będzie powodem naszego duchowego niespełnienia i cierpienia, będzie bardziej lub mniej intensywnie apelować do naszego serca, przekonując nas, że „to, o czym myślisz, że jest TYM, wcale NIM nie jest”.

miejscu. Zwrócić się ku Chrystusowi, a odwrócić się od tego, co Go przystania. W nawróceniu dokonuje się właśnie ten proces: ponieważ zmieniam sposób mojego myślenia (metanoia: przemiana umysłu), za tą zmianą podąża nowy kierunek mojego życia. Owocem przyłgnięcia do Boga, Jego intronizacji w naszym sercu, jest doświadczenie pokoju ducha, a także swoistego „uspokojenia się” w Bogu.

Drugim elementem, na który chciałbym zwrócić uwagę, jest nasze spełnianie misji podobnej do Jana Chrzciciela. Bywa, że Pan Bóg stawia nas na drodze ludzi, którzy czekają na słowo dające nadzieję, jak również wzywające do nawrócenia. Świadomość własnej kruchości oraz doświadczenie ogromu Bożego miłosierdzia wobec naszych grzechów daje nam prawo, a nawet obowiązek, aby prawdę tę przekazywać dalej.

Oczywiście, dziś żyjemy w czasach, w których cenimy sobie prywatność, nie zwykliśmy „wtrącać” się w czyjeś życie. Wydaje się jednak, że taka postawa nie do końca da się usprawiedliwić, jeśli chodzi o życie we wspólnocie Kościoła. I jeśli z jednej strony chrześcijańska troska o zbawienie bliźniego nie ma nic wspólnego z byciem wścibskim i ciekawskim, to z drugiej strony fakt, że mój brat czy siostra błądzi, nie może być przeze mnie pominięty pod płaszczykiem „niewtrącania się”.

To sprawa bardzo delikatna i z pewnością wymaga modlitwy i namysłu, jak również zbudowania relacji z drugim człowiekiem. W tyle głowy zaś musi zawsze być obecna troska, aby być autentycznym, aby nie szukać siebie, lecz mieć na sercu dobro bliźniego.

No właśnie, i na końcu, trzecia rzecz. Widzimy, że Jan, chociaż był bardzo popularny, bo przecież ciągnęły do niego tłumy, to jednak jasno i zdecydowanie wskazywał na Chrystusa: Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby schyliwszy się, rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. Jan jest głosem, który zapowiada nadejście Słowa. Zna swoje miejsce, wie, że jest „ze względu” na Chrystusa, że to Chrystus jest powodem jego misji. Myślę, że to bardzo ważne spostrzeżenie dla każdego z nas w Kościele. Jesteśmy ze względu na Chrystusa, to On ma być głoszony i kochany przez coraz większą liczbę osób. I my musimy znać własne miejsce.

Nie wiemy, czy Jan zmagał się z pokusą popularności, czy nie słyszał podszeptów szatana, aby zagarnąć dla siebie tych ludzi: przecież był tak bardzo sławny. Zapewne znalazłoby się na to nawet jakieś teologiczne wyjaśnienie... Nie wiemy. Ale istnieje takie niebezpieczeństwo, że można za bardzo w siebie uwierzyć, że można z religii i Boga uczynić pewną „trampolinę” do tego, aby się wybić i zacząć głośić siebie. Trzeba być czujnym i badać serce, czy w tym wymiarze nie potrzebuję nawrócenia.

Dajmy prowadzić się Bożemu słowu w tym adwentowym okresie. Niech ono w nas pracuje i pomaga nam prostować ścieżki, aby gdy przyjdzie Pan, zastał nas oczekujących na Niego z nawróconym sercem i pokojem ducha.

Wychowawca i wykładowca teologii fundamentalnej i języka włoskiego w Wyższym Seminarium Duchownym Redemptorystów w Tuchowie – Tuchów, o. Sylwester Pactwa CSsR